

Ratuj się kto może

Cichnie medialny jazgot związany z powołaniem „nowego” rządu premier Ewy Kopacz. Apogeum przypadło 1 października wieczorem, gdy „elyty” zagłosowały za wotum zaufania dla rządu, dysponując aż 34 głosami przewagi nad wymaganą większością bezwzględną, która tym razem wynosiła 225 głosów. „Za” zagłosowało 259 posłów, przeciw 183. Wysokie zwycięstwo to między innymi zasługa szambiarza z Biłgoraja, który ze swoją zgrają mętów postanowił poprzeć Kopacz. Potwierdził po raz kolejny, że jego partia została powołana do wspierania Platformy Obywatelskiej, inicjowania bezwzględnych ataków na PiS i przeciągania na swoją stronę tej części bezbożnej hołoty, dla której postkomunista Leszek Miller okazuje się zbyt miękki wobec Kościoła.

Expose Ewy Kopacz odbiegało nieco od jej pierwszej publicznej wypowiedzi w czasie prezentacji składu rządu w auli Politechniki Warszawskiej, gdy odpowiadała na pytanie, czy Polska powinna wysyłać broń na Ukrainę. Wtedy zasłoniła się swoją płcią tłumacząc, że „Polska powinna się zachować jak polska, rozsądna kobieta”, a więc, gdy ją ktoś zaatakuje „pistoletem” czy „ostrym narzędziem”, powinna szybko wpaść do domu, zamknąć drzwi i chronić dzieci. Takiej to heroicznej postawy już nie prezentowała w expose, wręcz przeciwnie, aż 17 razy przekonywała, że zadaniem jej rządu będzie zapewnienie Polakom bezpieczeństwa. Odczułem osobistą ulgę, gdyż ja jako mężczyzna, jak to wtedy dalej metaforycznie opisywała Ewa

Kopacz, „nie mam nawet porządnego kija w ręku”, aby się obronić. A teraz będzie mną rządzić silna premier, która nie schowa się w domu, wręcz przeciwnie, na czele rządu obroni nas wszystkich przed Putinem, a nawet przed Jarosławem Kaczyńskim, którego już na wstępie swych rządów spacyfikowała.

Ponieważ, jak stwierdziła w swoim expose, nad polskim życiem politycznym ciąży wielka „klątwa”, zaapelowała do prezesa PiS - „zdejmijmy z Polski tę klątwę nienawiści”. Bo klątwa według Kopacz to „osobista niechęć Jarosława Kaczyńskiego do Donalda Tuska”. I poskutkowało. Po skończonym expose Jarosław Kaczyński podszedł spokojnie do Donalda Tuska, powiedział mu, „żeby nie wierzył, że go nie nienawidzi”, uścisnął mu dłoń i pogratulował europejskiego awansu. Tusk jednak nie powtórzył już tych słów, które były przecież tylko grzeczną formą zaprzeczenia kłamstwu Ewy Kopacz o nienawiści Kaczyńskiego do Tuska. Z radością i udawanym zdziwieniem dzielił się z mediami sukcesem, jaki odniosły słowa Ewy Kopacz w stosunku do pełnego nienawiści Jarosława Kaczyńskiego. To „sukces”, to „cud” zachwycał się Tusk.

Obrzydliwa medialna prowokacja pani Kopacz nie udała się. Kaczyński wyszedł z tarczą, cóż jednak z tego, kiedy media ugruntowały kłamliwe słowa Kopacz o „osobistej niechęci” Jarosława Kaczyńskiego do Donalda Tuska, a nie jej podstępne i prowokacyjne kłamstwo.

Po uporaniu się z szefem PiS Ewa Kopacz mogła dalej perorować o naszym bezpieczeństwie, które to słowo wymieniła najczęściej, bo aż 17 razy.

Spektakl pod nazwą „nowy rząd Ewy Kopacz” zajmie poczytne miejsce w historii farsy politycznej schyłkowej III RP. Co prawda kobieta naobiecowała nieco mniej niż robił to zwykle Donald Tusk, ale i tak dużo, jak na rok pracy tego rządu. Na szczęście większość obietnic obejmowała lata poza zasięgiem jej urzędu, bo okres po 2015 roku, a nawet do 2020 roku.

W miejsce polityki wschodniej zaproponowała „pragmatyczną politykę wschodnią”. Co to znaczy konkretnie, to pewnie nie wie nawet jej sponsor i mentor Donald Tusk. Choć znał dobrze tupet Ewy Kopacz, musiał się chyba nieźle zdziwić, gdy zapowiedziała, że to co miał zrobić poprzedni rząd w trzy lata, jej rząd zrobi w ciągu roku. Zaapelowała też do opozycji o „100 dni współpracy”. Taka deklaracja oczywiście nic nie kosztuje, jak ma się stabilną większość sejmową, która odrzuca wszystko, co podpowiada rządowi opozycja oraz to, czego milionami zebranych podpisów domaga się społeczeństwo. Rząd Ewy Kopacz wkroczył bowiem w kampanię wyborczą, stąd niekończące się obietnice, z których parę, ku potomności, należy zapamiętać.

Na przykład, zupełnie kuriozalne, bo nierealne domaganie się wprowadzenia przez Polskę wolnego handlu z USA. Albo powołanie specjalnego funduszu dla rolników, który ma zapobiegać stratom, jakie ponoszą. Lepszym był tylko pomysł Nikodema

Dyzmy. Niech rząd kupuje wszystko od rolników, a oni zakupiony towar niech przechowują u siebie. No i sztandarowa inicjatywa rządu Ewy Kopacz - powołanie Instytutu Geriatrii. Dobry biznes, gdyż tu akurat „obłożenie” zapewnione jest na długie lata i można kręcić lody na starości.

Trudno sobie nie robić żartów z expose pani premier, choć konkluzja wcale nie jest wesoła - ratuj się kto może.

Wojciech Reszczyński

420Nasza Polska 07.10.14